

**Barbara Milecka**

**Wizytator ds. ewaluacji, Wielkopolskie Kuratorium Oświaty**

### **Demokratycznie jak u nas**

/po wizycie studyjnej w Leiden 25 września – 2 października 2011/

Kilka dni pobytu i zetknięcia się z bliska z holenderskim systemem szkolnictwa i nadzoru pedagogicznego. Odwiedziliśmy szkoły, byliśmy w inspektoracie w Utrechcie, poznaliśmy pracę i zadania samorządu Leiden, a przede wszystkim byliśmy gośćmi PLATO. Nasi gospodarze byli przesympatyczni i pełni chęci zaopiekowania się. Dało nam to możliwość spotkania się z ludźmi, którzy znają problemy oświaty z różnych perspektyw. Tworzą teorię nauk edukacyjnych wynikającą z uczestnictwa w doświadczeniach szkół i jednostek działających w otoczeniu edukacji.

PLATO to instytucja o charakterze komercyjnym, działająca przy miejscowym uniwersytecie. Prowadzi badania oświatowe, najczęściej na rzecz rad szkół lub samorządów. Musi na siebie zarobić, więc dba o jakość swojej oferty, między innymi uczestnicząc w szeregu programów międzynarodowych.

Wrażeniem, które uderza jest waga, jaką Holendrzy przywiązują do autonomii szkół i wolności wyborów dokonywanych przez rodziców. Dziecko może zostać przyjęte do ośrodków przedszkolnych po skończeniu drugiego roku życia, a w wieku lat czterech trafia do systemu szkolnictwa, choć nauczanie jest obowiązkowe od lat pięciu. Taką decyzję podejmuje większość rodziców uważając to po pierwsze za oczywistość, a po drugie za przywilej. W Holandii nie ma obwodów szkolnych. Rodzice sami wybierają szkołę ich zdaniem właściwą dla swojego dziecka. Ale ponieważ wolność kojarzy się także z odpowiedzialnością to muszą się postarać o poszukanie i zapisanie dziecka tam gdzie są wolne miejsca. Z reguły

PROGRAM WZMOCNIENIA EFEKTYWNOŚCI SYSTEMU NADZORU PEDAGOGICZNEGO I OCENY JAKOŚCI PRACY SZKOŁY ETAP III  
Projekt realizowany przez Ośrodek Rozwoju Edukacji w partnerstwie z Uniwersytetem Jagiellońskim i Erą Ewaluacji Sp. z o.o. w ramach  
III Priorytetu Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, Działanie 3.1 współfinansowane z Europejskiego Funduszu Społecznego

nie ma z tym problemu, bo szkołom zależy na liczbie uczniów, ale jeśli ktoś się spóźni to... Wyjątkiem może być dziecko ze specjalnymi potrzebami, bo dla szkoły to dodatkowe obowiązki. Kształcenie specjalne Holendrzy uznają za słabość systemu. Do tej pory prowadzone było głównie przez wyspecjalizowane i drogie jednostki. Teraz jest tendencja do kształcenia tych dzieci w szkolnictwie ogólnym, co czasami rodzi sprzeczności szkół. W Holandii szkoły najczęściej (mogą ale nie muszą) są skupione w radach szkół, które są organem prowadzącym dla kilku lub kilkunastu jednostek o podobnym charakterze. Najwięcej jest szkół publicznych i protestanckich, nieco mniej katolickich, niewiele innych.

Rady szkół odpowiadają za wyposażenie, w tym dydaktyczne, finanse i poziom nauczania. Rada wyznacza dyrektora (bez kadencji), który w jej imieniu realizuje program i ponosi odpowiedzialność za wyniki kształcenia i wychowania. Szkoły obdarzane są ogromnym kredytem zaufania. Istnieje bardzo ogólna podstawa programowa, na podstawie której szkoła buduje programy nauczania i rozkład zajęć. W zamian oczekuje się, że uczeń osiągnie odpowiednie wyniki i postępy mierzone testami zewnętrznymi sprawdzanymi na miejscu przez nauczycieli, a w konsekwencji zdobędzie przygotowanie do dalszej nauki.

Zasada zaufania i odpowiedzialności obowiązuje również w wychowaniu. Zwraca uwagę swoboda w zachowaniu, stroju i zwyczajach uczniów, ale częściowo też i nauczycieli. W holenderskiej szkole nie ma dyżurów na przerwach, a uczniowie zachowują się spokojniej niż w Polsce. Może jednak polski nauczyciel zmuszany jest do nadopiekuńczości? I tu pytanie. Czy naprawdę najlepszą metodą postępowania jest wychowanie przez nakazy i zakazy, czy może jednak wyłożenie obowiązujących zasad i wpajanie dzieciom odpowiedzialności. A jak działa poczucie odpowiedzialności przekonał się podczas spotkania z trójką polskich nastolatków, którzy od niedawna mieszkają w Holandii ucząc się w szkole przygotowującej ich do egzaminu z języka niderlandzkiego. W Polsce byłiby pewnie beztruskimi piętnastolatkami. Tutaj rozumiejąc, że wynik egzaminu przesądza o ich dalszym losie, wyrażali głębokie przekonanie o konieczności „wkuwania słówek”. Doskonale zdawali sobie sprawę, że obcowanie z językiem to ich bilet do przyszłości.

Holenderscy nauczyciele. Zawsze pogodni i uśmiechnięci. W różnym wieku, bo nie obowiązują szczególne przywileje emerytalne. Nie spieszy im się do domu ponieważ i tak muszą pozostać w szkole w określonych przez dyrektora godzinach, np. między godziną dziewiątą a siedemnastą z przerwą na lunch. Często ze sobą rozmawiają, w klasach zajmują się poprawianiem sprawdzianów, uzupełnianiem dokumentacji. Na korytarzach są blaty i stoły, gdzie zawsze można dostawić krzesło, przysiąść z uczniem i pomóc mu w jakimś problemie w uczeniu. Nauczyciele mają roczny limit godzin do wypracowania, w tym około 25 godzin dydaktycznych tygodniowo. Natomiast dyrektorzy czują odpowiedzialność za organizację pracy. Jedne z nich, zapytany jakie jest jego najważniejsze zajęcie i co zajmuje mu w pracy najwięcej czasu stwierdził, że „picie kawy i rozmawianie z nauczycielami”. Może wygląda to niezbyt efektywnie, ale widocznie potrafi zbudować atmosferę pracy w zespole. Ze swoich dyrektorskich doświadczeń wiem, że też zajmowało mi to wiele czasu, żeby ludzi przekonać, a nie tylko nakazywać.

Inna niż w Polsce jest rola samorządu. Odpowiada on za utrzymanie bazy szkół i terenów szkolnych łącznie z boiskami oraz za wyrównywanie szans dzieciom ze środowisk nieuprzywilejowanych. To obowiązki. A poza tym może prowadzić na swoim terenie programy, również te finansowane przez rząd, które poprawiają jakość edukacji. Samorząd Leiden wprowadził system indywidualnego monitoringu postępów dzieci.

Holenderski nadzór to jedna centralna instytucja podległa ministerstwu edukacji z delegaturami rozmieszczonymi w terenie. Zajmuje się badaniem jakości pracy szkół. W wyniku inspekcji szkole przyporządkowane jest jedno z trzech światełek: zielone, żółte, czerwone, których symbolika nawiązuje do sygnalizacji świetlnej w ruchu drogowym. Informacja o wynikach wizytacji umieszczana jest na stronie internetowej, ale w większości obszarów nie rodzi konsekwencji prawnych. To forma poddania szkoły osądowi publicznemu. Ważna, bo to przecież rodzice wybierają szkołę dla swoich dzieci. Jeżeli szkoła upada to nie na skutek restrykcji formalnych, ale z powodu braku uczniów. Natomiast zaniedbania w niektórych obszarach takich jak przeprowadzenie określonej ilości godzin pracy z uczniem

powodują zmniejszenie subwencji. Co ciekawe dotacja jest zwracana jeśli szkoła naprawi swój błąd.

Holenderski nadzór to także badania określonych zagadnień w skali kraju, służące do diagnozy zjawiska i kreowania polityki oświatowej. I co ważne ma to znaczenie społeczne. Zakres sprawowania nadzoru był ostatnio przedmiotem debaty w parlamencie. Większość wyraziła zdanie, że funkcje kontrolne nie powinny dotyczyć metod i sposobów nauczania. Znowu ukłon dla demokracji.

Jakie jest postrzeganie inspektorów w szkołach? Jedna z dyrektorek określiła to tak: „cieszę się jak przychodzą, ale jeszcze bardziej jak odchodzą”. Mimo to w trakcie rozmów padało wiele pozytywnych słów jeśli chodzi o fachowość inspektorów. Wchodzą oni do szkoły z zupełnie innej pozycji niż ewaluatorzy w Polsce. Szkoły są im znane, i znane są wyniki postępów uczniów w poszczególnych dziedzinach. I to jest punkt wyjścia. Inspektorzy przychodzą do szkoły ze sformułowanymi тезami, których potwierdzenia szukają w szkole, głównie w trakcie obserwacji lekcji. Służy im do tego standaryzowany i bardzo szczegółowy arkusz (podobnie jak w ewaluacji niemieckiej). Pozostałe metody działania są podobne jak w Polsce.

Natomiast różnicą jest stosowanie słowa „ocena” jako wyniku inspekcji. W Polsce odchodzi się od stosowania tego określenia, choć w rozporządzeniu o nadzorze ewaluacja zdefiniowana jest jako „praktyczne badanie oceniające”. Ewaluacja w holenderskim wydaniu to bardziej kontrola jakości nauczania i spełniania wymogów formalnych przez autonomiczną i niezależną szkołę, prowadzona w imieniu tych, którzy tę szkołę finansują. Szkoły podlegają ewaluacji standardowo raz na trzy lata. Ale wybór szkół przeprowadzony jest na podstawie oceny ryzyka. Im szkoła lepiej działa tym dłużej może robić to autonomicznie, bez udziału zewnętrznego nadzoru. Im gorzej się w szkole dzieje tym szybciej i częściej będzie ona gościć inspektorów.

A co z odbiorem publicznym raportu? Jak w Polsce. Jest dostępny, ale nie zawsze czytany. Chociaż nie podejmuje się specjalnych prób w zakresie upowszechnienia odbioru raportu. Bo w końcu jest narzędzie a skorzystanie z niego zależy przede wszystkim od samego odbiorcy. To jego prawo a nie obowiązek i nikt nie zamierza uszczęśliwiać nikogo na siłę.

Słuchając holenderskich doświadczeń edukacyjnych wielokrotnie stwierdzaliśmy, że mamy w Polsce podobne problemy. Uczniowie zdolni i jak z nimi pracować? Niewielki odbiór publicznych raportów. Potknięcia w realizacji programu nadzoru. Ale skoro holenderski system wyrasta z ponad stuletniej tradycji, a ewaluacja ma już dziesięć lat, to chyba nie powinniśmy mieć kompleksów. Przecież nasza ewaluacja to dopiero „dwuletni bobasek”. Jak wynika ze spotkań z teoretykami i praktykami holenderskiej edukacji, bez względu na położenie geograficzne, sukces ewaluacji zależy od umiejętności i postaw inspektorów podczas badania, indywidualnej zdolności szkoły do zmiany, umiejętności pracy dyrektora z obowiązującymi standardami oraz świadomości i aktywności rodziców i uczniów. A wątpliwości rodzą się chyba, podobnie jak u nas, z demokratycznej idei przyświecającej holenderskiej i polskiej oświacie.

### **A co nas różni? Z czego warto korzystać, nad czym się zastanowić ?**

Pierwsze to sposób wprowadzania zmian. Jakże odmienny od polskiego. Wszystko dzieje się bez rewolucji w procesie powolnych przekształceń. I mimo, że zmiany są faktem to powolna ale konsekwentna ewolucja edukacji służy stabilności systemu i poczuciu pewności i bezpieczeństwa ludzi z nim związanych.

Holendrzy za podstawę szkolnictwa uznają autonomię szkół i wolność wyboru rodziców. Ale nie wahają się przed postrzeganiem nadzoru jako strażnika jakości kształcenia, który ma prawo do oceniania pracy szkół. Zauważyć warto, że w wielu systemach ewaluacji (m.in. angielskim, niemieckim, holenderskim) nie ucieka się od słowa ocena. I może warto rzeczy

nazywać po imieniu. W Polsce i tak oznaczenia literowe traktowane są w odbiorze społecznym jako wyznaczniki jakości pracy, odpowiadające pięciostopniowej skali ocen.

Kolejna odmienność to sposób pracy inspektorów. Niemożliwy do zastosowania w Polsce, ponieważ nie istnieje standaryzowany system mierzenia postępów uczniów. Zarówno w Anglii jak i w Holandii stosuje się wielokrotne sprawdzanie umiejętności uczniów, poza egzaminami zewnętrznymi o charakterze państwowym, które kończą dany etap edukacji. Kilka razy w roku szkoła otrzymuje testy zewnętrzne, które uczniowie wykonują, a sprawdzają je ich nauczyciele. I w niczym to nikomu nie przeszkadza bo miarą nie jest sam wynik, a postęp poszczególnych uczniów. Każdy uczeń, który się nie rozwija jest sygnałem dla szkoły, że trzeba mu jak najszybciej i skutecznie pomóc. Natomiast braki postępów poszczególnych uczniów lub grup uczniów powodują zainteresowanie nadzoru pedagogicznego. Czy w Polsce nie warto wprowadzić jasnego systemu diagnozowania rozwoju ucznia, każdego ucznia, a nie wyników szkoły jako dużej grupy „nieidentyfikowalnych” jednostek ?

Może warto także w polskim systemie wprowadzić wybór szkół przez ocenę ryzyka, co oznacza, że częściej ewaluatorów można będzie spotkać tam, gdzie rodzą się rzeczywiste problemy polskiej oświaty.

No i jeszcze jedna rzecz. Raporty z ewaluacji, mniej lub bardziej doskonałe to ogromna skarbnica wiedzy o stanie polskiej edukacji, polskich sukcesów i porażek w tym zakresie. Chyba nie do końca wykorzystana. Może warto część sił przeznaczyć nie tylko na diagnozowanie, ale i analizowanie uzyskanych wyników. Może warto poszukać korelacji między wysokim wynikiem szkoły a ... No właśnie czym? To przecież prosta recepta na edukacyjny sukces. Może nie tak prosta bo nauczania nie da się zważyć i zmierzyć, wyrasta głównie z badań jakościowych, ale...